

Erich
Fromm

O nieposłuszeństwie
i inne eseje



Erich
Fromm



meandry
kultury

O nieposłuszeństwie
i inne eseje

Przekład:
Stefan Baranowski

vis-à-vis
etiuda

Kraków 2023

Tytuł oryginału:
On Disobedience and other essays

Copyright © 1981, 2005 by The Estate of Erich Fromm

PRZEDMOWA

Erich Fromm wyjaśnił w tych esejach, co to znaczy być posłusznym wobec natury ludzkiej i celów społeczeństwa oraz nieposłusznym wobec wszelkich idoli i ideologii politycznych. Jego argumenty do dziś nie straciły znaczenia. Nieposłuszeństwo wobec konformizmu i krytyczne nastawienie wobec zwykłego „nonsensu” wciąż powinny być naszym głównym celem.

Jego psychologiczne spostrzeżenia dotyczące zjawisk społecznych i politycznych swego czasu zachęciły go do wspierania amerykańskiej Partii Socjalistycznej i do zaangażowania się w ruch na rzecz pokoju, a także podjęcia kroków na rzecz rozbrojenia. W tej dziedzinie przejawiał nieposłuszeństwo wobec wszelkich form „zdrowego rozsądku” i oficjalnej polityki oraz posłuszeństwo wobec trzeźwego myślenia wyznawanego przez proroków i wykazywanego przez takich ludzi jak Albert Schweitzer i Bertrand Russell.

Wszystkie artykuły zawarte w niniejszej książce były już publikowane w książkach i czasopismach, ale teraz po raz pierwszy zostały zebrane razem. Dowodzą one głębokiego zatroskania autora sprawą pokoju i przetrwania ludzkiej rasy. Pragnę podziękować wszystkim, którzy pomogli mi w wydaniu tej książki.

Annis Fromm

Locarno, Szwajcaria, 1981

1. WARTOŚCI, PSYCHOLOGIA I LUDZKA EGZYSTENCJA

Myślą przewodnią niniejszej pracy jest idea, że wartości są głęboko zakorzenione w warunkach ludzkiej egzystencji i dlatego nasza wiedza dotycząca tych warunków – to jest „sytuacji człowieka” – prowadzi do określenia wartości posiadających obiektywne znaczenie; znaczenie to istnieje tylko w odniesieniu do istnienia człowieka; poza nim wartości tracą sens. Jaka jest natura człowieka, jakie są owe szczególne warunki ludzkiej egzystencji i jakie potrzeby wyrastają w tych warunków?

Człowiek został oderwany od pierwotnej jedności z naturą, która jest cechą charakterystyczną istnienia zwierząt. Dysponując rozumem i wyobraźnią, człowiek jest jednocześnie świadom swego osamotnienia i odrębności, swej bezsilności i niewiedzy, przypadkowości swych narodzin i śmierci. Nie byłby w stanie ani na chwilę stanąć w obliczu takiego stanu rzeczy, gdyby nie potrafił znaleźć więzi z bliźnimi, które zastąpiły dawne więzi, wynikające z instynktu. Nawet gdyby zaspokojono jego wszystkie potrzeby psychologiczne, nadal doświadczałby owego stanu osamotnienia i indywidualizacji, postrzeganego jako więzienie, z którego musi się wyrwać, aby pozostać przy zdrowych zmysłach. W istocie człowiek umysłowo chory to ten, któremu zupełnie nie udało się ustanowić jakichkolwiek więzi i pozostał uwięziony, choć nie znajduje się za kratami

mi. Potrzeba więzi z innymi istotami żywymi, wzajemnych związków, stanowi niezbywalną potrzebę, od której zależy zdrowie psychiczne. Potrzeba ta stanowi źródło wszystkich zjawisk, tworzących pełny wachlarz związków międzyludzkich, wszystkich namiętności, które nazywamy miłością w najszerszym znaczeniu tego słowa.

Istnieje szereg sposobów, za pomocą których można poszukiwać i ustanowić więź, o której mowa. Człowiek może próbować osiągnąć jedność ze światem poprzez poddanie się woli innego człowieka, grupy ludzi, instytucji lub Boga. W ten sposób pokonuje samotność swojej egzystencji, stając się częścią kogoś lub czegoś większego niż on sam i postrzega swoją tożsamość w połączeniu z siłą, której się poddał. Inna możliwość pokonania tego osamotnienia leży w przeciwnym kierunku: człowiek może próbować osiągnąć zjednoczenie ze światem, mając nad nim władzę, czyniąc innych częścią siebie samego i wykraczając poza swoją indywidualną egzystencję poprzez dominację.

Wspólnym czynnikiem poddania się woli innej siły i dominacji jest symbiotyczna natura takiego związku. Obie jednostki tracą swą integralność i wolność; żywią się nawzajem, zaspokajając pragnienie bliskości, zarazem cierpiąc na niedostatek wewnętrznej siły i samodzielności, które wymagają wolności i niezależności, a ponadto stale doświadczają świadomej lub nieświadomej wrogości, która musi się pojawić w takim symbiotycznym związku. Realizacja związku uległości (masochistycznego) czy dominacji (sadystycznego) nigdy nie prowadzi do zaspokojenia. Oba posiadają samonapędzający się dynamizm, a ponieważ żadne nasilenie uległości czy dominacji nie wystarcza, aby zyskać poczucie tożsamości lub zjednoczenia, nie ustają dalsze poszukiwania. Ostatecznym wynikiem jest porażka. Nie może być inaczej; chociaż dążenia te zmie-

rzają do ustanowienia poczucia zjednoczenia, unicestwiają poczucie integralności. Człowiek powodowany którymś z tych dążeń w rzeczywistości staje się zależny od innych; zamiast rozwijać swą indywidualność, uzależnia się od tych, którym ulega, albo nad którymi dominuje.

Istnieje tylko jedno uczucie, które zaspokaja ludzką potrzebę jedności ze światem i jednocześnie zyskania poczucia integralności i indywidualności; uczuciem tym jest nim miłość. Miłość to zjednoczenie z kimś lub czymś *na zewnątrz*, pod warunkiem zachowania własnej odrębności i integralności. Jest to uczucie współdzielenia czy też duchowej bliskości, które pozwala na pełne ujawnienie własnej aktywności wewnętrznej. Przeżywanie miłości likwiduje potrzebę złudzeń. Nie ma potrzeby upiększania obrazu drugiej osoby czy też siebie samego, ponieważ realność współdzielenia i kochania pozwala na wyjście poza własne istnienie i jednocześnie na doświadczanie własnej osoby jako nośnika siły, która stanowi akt miłości. Istotna jest *jakość* kochania, nie zaś jego obiekt. Miłość to doświadczanie solidarności z innymi mieszkańcami tej planety, to erotyczna miłość kobiety i mężczyzny, miłość kobiety skierowana do jej dziecka, a także miłość do siebie samego jako istoty ludzkiej; to mistyczne doświadczanie jedności. W akcie miłości stanowią jedność ze wszystkimi, a zarazem jestem sobą, niepowtarzalną, odrębną, ograniczoną, śmiertelną istotą ludzką. W istocie miłość się rodzi i odradza, mając swe źródło w różnicy między odrębnością i jednością.

Kolejnym aspektem usytuowania człowieka, blisko związanym z potrzebą więzi, jest jego rola jako istoty żywej i potrzeba *przekroczenia* stanu istoty biernej. Człowiek został rzucony w ten świat bez jego zgody czy woli. Pod tym względem nie różni się od zwierząt, roślin czy materii nieorganicznej. Ale ponieważ został obdarzony rozumem

i wyobraźnią, nie może być zadowolony z roli biernej istoty, kostki rzuconej czyjąś ręką. Kieruje nim pragnienie wzniesienia się ponad rolę istoty żywej, ponad przypadkowość i bierność jej istnienia, aby stać się „twórcą”.

Człowiek może stwarzać życie. To cudowna właściwość, którą w istocie dzieli ze wszystkimi istotami żywymi, z tą różnicą, że jedynie on jest świadom tego, że jest stwarzany i zarazem jest twórcą. Człowiek może stwarzać życie, czy raczej może to czynić kobieta, rodząc dziecko i opiekując się nim, dopóki nie dorośnie na tyle, aby samo mogło zaspokajać swoje potrzeby. Człowiek – mężczyzna i kobieta – mogą tworzyć, siejąc ziarno, wytwarzając przedmioty materialne, tworząc dzieła sztuki, dając sobie miłość. Podczas aktu kreacji człowiek przekracza własne ograniczenia, własną bierność i przypadkowość swego istnienia, wkracza w dziedzinę celowego działania i wolności. Potrzeba przekraczania granic jest jednym ze źródeł miłości, a także sztuki, religii i produkcji materialnej.

Tworzenie zakłada aktywność i opiekę. Zakłada miłość w stosunku do tego, co tworzymy. Jak więc człowiek rozwiązuje problem przekraczania granic, jeśli sam nie jest zdolny tworzyć, jeśli nie potrafi kochać? Istnieje inna odpowiedź na tę potrzebę przekraczania granic; jeśli nie mogą stwarzać życia, mogą je niszczyć. Niszczenie życia to także przekraczanie granic. Istotnie, fakt, że człowiek może unicestwiać życie, jest równie cudownym „wyczynem” jak jego stwarzanie, ponieważ życie jest cudem, jest niewytłumaczalne. Podczas aktu destrukcji człowiek wznosi się ponad życie, przekracza granice. Tak więc ostatecznym wyborem człowieka, jeśli dąży do wzniesienia się ponad siebie samego, jest tworzyć lub niszczyć, kochać lub nienawidzić. Ogromna siła woli destrukcji, którą widać w całej historii człowieka i której byliśmy świadkami w naszych

czasach, jest zakorzeniona w naturze człowieka tak samo, jak zakorzenione jest w niej dążenie do tworzenia. Stwierdzenie, że człowiek może rozwinąć swoje pierwotne zdolności kochania i posługiwania się rozumem, nie oznacza naiwnej wiary w jego dobroć. Destruktywność to dodatkowa zdolność, zakorzeniona w samym istnieniu człowieka i charakteryzuje ją taka sama intensywność i siła jak każdą namiętność. Ale – i to jest zasadniczy punkt mojego rozumowania – stanowi ona alternatywę kreatywności. Kreacja i destrukcja, miłość i nienawiść nie są dwoma instynktami, które istnieją niezależnie od siebie. Oba stanowią reakcję na tę samą potrzebę przekraczania granic i wola niszczenia musi rosnąć, gdy wola tworzenia nie może zostać zaspokojona. Jednakże zaspokojenie potrzeby tworzenia prowadzi do szczęścia, zaś destruktywność do cierpienia – przede wszystkim samego niszczyciela.

Trzecia potrzeba, która także wynika z warunków ludzkiej egzystencji, to potrzeba zakorzenienia. Narodziny człowieka oznaczają początek jego wyłaniania się z naturalnego siedliska, początek zrywania jego naturalnych więzi. Wszelako owo zrywanie więzi jest źródłem przerażenia; jeśli człowiek traci swe naturalne korzenie, gdzie się znajduje i kim jest? Może pozostać osamotniony, pozbawiony domu, pozbawiony korzeni; może nie wytrzymać odosobnienia i bezsilności takiego położenia. Postrada rozum. Może obyć się bez naturalnych korzeni, o ile znajdzie nowe i dopiero kiedy je znajdzie, znów może się poczuć w tym świecie jak u siebie. Czy więc zaskakujące jest głębokie pragnienie człowieka, aby nie zrywać tych naturalnych więzi, aby walczyć przeciwko oderwaniu się od natury, od matki, od więzów krwi i ojczystej ziemi?

Najbardziej podstawową spośród naturalnych więzi jest więź dziecka z matką. Dziecko zaczyna żyć w łonie

matki i pozostaje tam znacznie dłużej niż w wypadku większości zwierząt; nawet po urodzeniu dziecko jest fizycznie bezradne i całkowicie zależne od matki; i znów ten okres bezbronności i uzależnienia jest znacznie dłuższy niż w wypadku jakiegokolwiek zwierzęcia. W pierwszych latach życia nie istnieje pełne oddzielenie dziecka od matki. Zaspokajanie wszystkich jego potrzeb psychologicznych, jego potrzeby ciepła i uczucia zależy tylko od niej; w chwili narodzin dała mu życie i nadal to czyni. Jej opieka nie zależy od czegokolwiek, co czyni dla niej dziecko, od żadnego obowiązku, który dziecko ma wypełnić; jest bezwarunkowa. Opiekuje się nim, ponieważ ta nowa istota jest jej dzieckiem. W tych decydujących pierwszych latach swego życia dziecko postrzega matkę jako źródło życia, jako wszechogarniającą, ochronną, życiodajną siłę. Matka to pożywienie, to miłość, to ciepło, to ziemia. Być przez nią kochanym znaczy żyć, mieć korzenie, być u siebie.

Podobnie jak narodziny oznaczają opuszczenie bezpiecznego łona matki, dorastanie oznacza opuszczenie jej ochronnej orbity. Jednak nawet u dorosłego człowieka tęsknota za ową sytuacją, jaka kiedyś miała miejsce, nigdy całkowicie nie zanika, pomimo faktu, iż oczywiście istnieje wielka różnica między dorosłym i dzieckiem. Dorosły dysponuje środkami, aby stać na własnych nogach, aby zatroszczyć się o siebie, a także o innych, podczas gdy dziecko nie jest do tego zdolne. Ale biorąc pod uwagę rosnące problemy życiowe, fragmentaryczną naturę naszej wiedzy, przypadkowość egzystencji dorosłego człowieka i nieuniknione błędy, jakie czynimy, sytuacja dorosłego człowieka wcale nie jest tak bardzo odmienna od sytuacji dziecka, jak się na ogół przypuszcza. Każdy dorosły potrzebuje pomocy, ciepła i ochrony, pod wielu względami odmiennej, ale i pod wieloma względami podobnej do potrzeb dziecka. Czy jest

rzeczą zaskakującą, że w przeciętnym dorosłym człowieku drzemie głęboka tęsknota za bezpieczeństwem i poczuciem zakorzenienia, które kiedyś dawał mu związek z matką? Czy nie należy się spodziewać, że nie potrafi porzucić tej głębokiej tęsknoty, chyba że znajdzie inne źródło zakorzenienia?

W psychopatologii znajdujemy liczne dowody zjawiska odmowy porzucenia wszechogarniającej orbity matki. W najbardziej skrajnej postaci napotykamy pragnienie powrotu do matczynego łona. Osoba ogarnięta taką obsesją może wykazywać objawy schizofrenii. Odczuwa i postępuje jak płód w łonie matki, niezdolny do podjęcia nawet najbardziej podstawowych funkcji małego dziecka. W wielu poważniejszych nerwicach obserwujemy takie same objawy, ale w postaci stłumionego pragnienia, które manifestuje się jedynie w snach, symptomach i neurotycznym zachowaniu; wynikają one z konfliktu między głębokim pragnieniem pozostania w łonie matki i dorosłą częścią osobowości człowieka, która stara się prowadzić normalne życie. W snach pragnienie to pojawia się pod postacią takich symboli jak przebywanie w ciemnej jaskini, w jednoosobowej łodzi podwodnej, nurkowanie w głębinie itp. Obserwując zachowanie takiej osoby, dostrzegamy lęk przed życiem i niezwykle zafascynowanie śmiercią (śmierć w rozmaitych fantazjach jest postrzegana jako powrót do łona matki, matki ziemi).

Mniej poważną postać nadmiernego przywiązania do matki można zaobserwować w przypadkach, gdzie człowiek jakby pogodził się z myślą, że się urodził, ale boi się wykonać następny krok: odstawienie od piersi matki. Ludzie, którzy zatrzymali się na tym etapie, żywią głębokie pragnienie, aby ich nianczono, przytulano, aby ich chroniła matczyna postać – są dozgonnie uzależnieni, są załęknieni

i czują się niepewnie, kiedy są pozbawieni matczynej opieki, ale optymistyczni i aktywni, gdy pojawi się kochająca matka lub jej substytut, czy to w rzeczywistości czy też w ich fantazjach.

Życie to proces nieustannych narodzin. Tragedia życia większości z nas polega na tym, że umieramy, zanim się w pełni narodzimy. Jednak narodzić się to nie znaczy jedynie opuścić łono matki, puścić jej dłoń itp., ale móc być aktywnym i twórczym. Podobnie jak niemowlę musi zacząć oddychać po przecięciu pępowiny, człowiek musi być aktywny i twórczy w każdej chwili narodzin. Kiedy człowiek się już w pełni narodzi, znajduje nowe zakorzenienie; wiąże się ono z jego związkiem ze światem i z wynikającego stąd poczucia solidarności ze wszystkimi ludźmi i z całą naturą. Od biernego związku z naturą, kiedy człowiek znajdował się w łonie matki, teraz znów osiąga jedność, ale tym razem w sposób aktywny i twórczy.

Człowiek potrzebuje poczucia tożsamości. Człowieka można określić jako zwierzę, które może powiedzieć „ja”, które jest świadome siebie i własnej odrębności. Zwierzę, znajdując się wewnątrz natury i nie przekraczając jej, nie ma świadomości własnego ja, nie potrzebuje więc poczucia tożsamości. Człowiek, obdarzony rozumem i wyobraźnią, po oderwaniu się od natury, musi utworzyć pojęcie własnego ja, musi powiedzieć i poczuć „oto ja”. Ponieważ żyje, ponieważ utracił pierwotny związek a naturą, ponieważ musi podejmować decyzje, ponieważ jest świadom własnego ja i swojej odrębności od innych ludzi, musi być w stanie poczuć się podmiotem swoich działań. Podobnie jak w wypadku potrzeby więzi, zakorzenienia i przekraczania granic, owa potrzeba poczucia tożsamości jest tak niezbędna i paląca, że człowiek nie jest w stanie pozostać przy zdrowych zmysłach, jeśli nie znajdzie jakiegoś sposobu jej

zaspokojenia. Poczucie tożsamości rodzi się w procesie uwalniania się z „pierwotnych więzów”, które łączą go z matką i z naturą. Niemowlę, wciąż czując jedność z matką, jeszcze nie może powiedzieć „ja”, nie ma też takiej potrzeby. Dopiero gdy pojmie, że świat zewnętrzny jest odrębny i różny od niego, pojawia się świadomość własnego ja jako odrębnej istoty i jednym z ostatnich słów, jakich nauczy się używać, jest „ja” w odniesieniu do siebie samego.

W procesie rozwoju ludzkiej rasy stopień świadomości własnego ja jako odrębnej istoty zależy od stopnia, w jakim człowiek uwolnił się od swego klanu oraz stopnia zaawansowania procesu indywidualizacji. Członek prymitywnego klanu może wyrazić poczucie własnej tożsamości za pomocą formuły „oto my”, ale nie potrafi pojmować siebie jako „jednostki”, istniejącej niezależnie od grupy. W średniowieczu jednostkę utożsamiano z rolą, jaką pełniła w feudalnej hierarchii. Wieśniak nie był człowiekiem, który przypadkiem został wieśniakiem, feudał nie był człowiekiem, który przypadkiem został feudałem. Człowiek był wieśniakiem *lub* feudałem i owo poczucie niezmiennego pozycji stanowiło istotną część jego poczucia tożsamości. Kiedy system feudalny się załamał, to poczucie tożsamości zostało zachwiane i pojawiło się poważne pytanie „Kim jestem?” – czy też, mówiąc dokładniej, „Skąd wiem, że ja to ja?”. Pytanie to postawił w postaci filozoficznej René Descartes. Rozwiązał ten problem tożsamości, mówiąc „Wątpię, więc myślę; myślę, więc jestem”. Odpowiedź ta kładzie cały nacisk na doświadczanie własnego ja jako podmiotu własnego myślenia, a nie uwzględnia faktu, że poczucie własnego ja jest doświadczane w także w procesie odczuwania i tworzenia.

Rozwój kultury zachodniej poszedł w kierunku stworzenia podstawy pełnego doświadczania indywidualności.

Czyniąc jednostkę wolną politycznie i ekonomicznie, ucząc człowieka myślenia o sobie i uwalniając go od autorytarnych nacisków, miano nadzieję, że posiędzie zdolność poczucia własnego ja w tym sensie, że będzie stanowił ośrodek i aktywny podmiot swych działań i że tak będzie siebie postrzegał. Ale tylko mniejszość zdobyła nowe poczucie własnego ja. Dla większości indywidualizm znaczył niewiele więcej niż fasada, za którą kryło się niepowodzenie osiągnięcia indywidualnego poczucia tożsamości.

Poszukiwano i znaleziono wiele substytutów naprawę indywidualnego poczucia tożsamości. Naród, religia, klasa i zawód zapewniały poczucie tożsamości. „Jestem Amerykaninem”. „Jestem protestantem”. „Jestem biznesmenem”. Oto formuły, które pomagają człowiekowi uzyskać poczucie tożsamości, po tym jak znikła pierwotna tożsamość klanu i zanim pojawiło się indywidualne poczucie tożsamości. We współczesnym społeczeństwie te różne tożsamości zwykle współistnieją. W szerokim tego słowa znaczeniu stanowią one wyznaczniki statusu i są bardziej efektywne w połączeniu ze starymi feudalnymi pozostałościami, jak to ma miejsce w krajach europejskich. W Stanach Zjednoczonych, gdzie pozostało tak niewiele reliktywów feudalizmu i gdzie mobilność społeczna jest tak znaczna, owe wyznaczniki statusu są oczywiście mniej efektywne i poczucie tożsamości przesuwają się coraz bardziej w kierunku zgodności.

O ile sam nie jestem odmienny, o ile jestem jak inni i jestem przez nich postrzegany jako „normalny facet”, odczuwam siebie jako ja. Jestem „jakim chcecie mnie widzieć” – jak Pirandello zatytułował jedną ze swoich sztuk. Zamiast preindywidualistycznej tożsamości klanu powstaje nowa tożsamość stada, w której poczucie tożsamości opiera się na poczuciu niekwestionowanej przynależności

do tłumy. Istoty rzeczy nie zmienia fakt, że taka jednorodność i zgodność często nie są zauważane, jako że przesłania je iluzja indywidualności.

Problem poczucia tożsamości nie jest, jak się zwykle uważa, problemem wyłącznie filozoficznym, czy też problemem dotyczącym jedynie naszego umysłu i myśli. Potrzeba poczucia tożsamości bierze się z samego warunku ludzkiej egzystencji i jest źródłem wielkich zmagania. Ponieważ nie mogę pozostać przy zdrowych zmysłach, nie mając poczucia własnego ja, jestem zmuszony uczynić niemal wszystko, aby takie poczucie osiągnąć. Potrzeba ta kryje się za intensywnym zainteresowaniem własnym statusem i zgodnością i niekiedy jest nawet silniejsza od potrzeby przeżycia. Cóż może być bardziej oczywistego niż fakt, że ludzie są skłonni ryzykować własnym życiem, zrezygnować z miłości, zrzec się wolności, poświęcić własne przekonania na rzecz przynależności do stada, dostosowania się, aby w ten sposób uzyskać poczucie tożsamości, mimo że jest ono tak iluzoryczne.

Fakt, że człowiek posiada rozum i wyobraźnię, pociąga za sobą konieczność posiadania nie tylko poczucia własnej tożsamości, lecz także intelektualnego przystosowania się do otaczającego świata. Potrzebę tę można porównać z procesem fizycznego przystosowywania się, który zachodzi w pierwszych latach życia i kończy się, gdy dziecko może już chodzić, dotykać i trzymać przedmioty, wiedząc, czym są. Ale gdy już zdobyło umiejętność chodzenia i mówienia, uczyniło zaledwie pierwszy krok w kierunku przystosowania się. Człowieka otacza wiele zagadkowych zjawisk i dysponując rozumem, musi je zrozumieć, musi umieścić je w kontekście, który pojmuje i który pozwala na ogarnięcie ich myślą. Im bardziej rozwinięty jest umysł, tym bardziej zadowolający staje się system orientacji, to

znaczy staje się lepszym przybliżeniem rzeczywistości. Ale nawet gdy ramy orientacji są całkowicie złudne, zaspokajają potrzebę posiadania pewnego obdarzonego znaczeniem obrazu. To czy człowiek wierzy w potęgę totemu, boga deszczów czy wyższość i przeznaczenie własnej rasy, potrzeba posiadania jakiegoś systemu orientacji jest zaspokojona. Oczywiście posiadany przezeń obraz świata zależy od stopnia rozwoju jego rozumu i jego wiedzy. Chociaż z biologicznego punktu widzenia pojemność mózgu ludzkiej rasy pozostaje niezmienna od tysięcy pokoleń, potrzebny jest długi, ewolucyjny proces, aby osiągnąć obiektywizm, to znaczy uzyskać zdolność widzenia świata, natury, innych ludzi i siebie samego takimi jakimi są, nie zniekształconymi przez pragnienia czy lęki. Im bardziej rozwinięty obiektywizm, tym lepszy, dojrzały kontakt z rzeczywistością, tym lepiej człowiek może wykreować świat, który jest jego światem. Rozum to zdolność człowieka do ogarnięcia świata myślą, w przeciwieństwie do inteligencji, która oznacza zdolność człowieka do oddziaływania na świat za pomocą myśli. Rozum to instrument dochodzenia do prawdy, natomiast inteligencja to instrument skutecznego oddziaływania na świat; ten pierwszy jest cechą w swej istocie ludzką, podczas gdy ostatni jest elementem zwierzęcej części człowieka.

Rozum to zdolność, którą należy ćwiczyć, aby się rozwijała; zdolność ta jest niepodzielna. Rozumiem przez to, że zdolność do obiektywizmu odnosi się do wiedzy o naturze, jak również do wiedzy o człowieku, społeczeństwie i o sobie samym. Jeżeli ktoś żyje złudzeniami dotyczącymi jednej sfery życia, zdolność rozumowania jest ograniczona lub uszkodzona i tym samym wykorzystanie rozumu jest zahamowane w odniesieniu do wszystkich pozostałych sfer życia. Pod tym względem rozum przypomina miłość; po-

dobnie jak miłość odnosi się do wszystkich obiektów i nie może się ograniczać do jednego, rozum musi obejmować cały świat, z którym człowiek staje twarzą w twarz.

Potrzeba ram orientacji istnieje na dwóch poziomach; pierwsza i bardziej podstawowa to potrzeba posiadania jakiegoś systemu orientacji, niezależnie od tego, czy jest on prawdziwy czy fałszywy. Jeśli człowiek nie posiada takich subiektywnie zadowalających ram informacji, nie może normalnie żyć. Na drugim poziomie potrzeba ta nie może być oderwana od rzeczywistości, aby obiektywnie postrzegać świat. Ale konieczność rozwijania rozumu nie jest tak pilna, jak rozwijanie ram orientacji, ponieważ w tym ostatnim wypadku stawką jest szczęście i spokój człowieka, nie zaś jego zdrowie psychiczne. Stanie się to jasne, jeśli zastanowimy się nad funkcją racjonalizacji. Bez względu na to, jak nierozsądne lub niemoralne byłoby jakieś działanie, w człowieku istnieje pragnienie racjonalizacji nie do pokonania, czyli udowodnienia samemu sobie i innym, że jego działanie jest poddyktowane przez inteligencję, zdrowy rozsądek, czy choćby konwencjonalną moralność. Nie ma trudności z podjęciem irracjonalnego działania, ale jest prawie niemożliwe, aby nie nadał swemu działaniu pozorów sensownej motywacji.

Gdyby człowiek stanowił jedynie bezcielesny intelekt, mógłby osiągnąć cel dzięki wszechstronnemu systemowi myślowemu. Ale ponieważ jest istotą obdarzoną zarówno umysłem jak i ciałem, musi reagować na dychotomię swojej istoty nie tylko myślą, lecz także całym swoim życiem, swymi uczuciami i działaniami. Dlatego zadowalający system orientacji obejmuje nie tylko elementy intelektualne, lecz także uczucia i wrażenia, które wyraża wobec obiektu swego poświęcenia.

Odpowiedzi na potrzebę człowieka posiadania systemu orientacji oraz obiektu poświęcenia różnią się znacznie pod

względem treści i formy. Istnieją systemy prymitywne takie jak animizm czy totemizm, w których obiekty naturalne lub przodkowie reprezentują odpowiedzi na poszukiwanie znaczenia. Istnieją systemy nieteistyczne takie jak buddyzm, które zwykle noszą nazwę religii, choć w ich pierwotnej postaci nie istnieje pojęcie boga. Istnieją systemy czysto filozoficzne takie jak stoicyzm oraz systemy religijne mono-teistyczne, które stanowią odpowiedź na poszukiwanie znaczenia za pośrednictwem pojęcia boga.

Ale niezależnie od ich treści wszystkie one odpowiadają na ludzką potrzebę posiadania nie tylko jakiegoś systemu myślowego, lecz także obiektu poświęcenia, który nadaje znaczenie istnieniu człowieka i jego usytuowaniu na świecie. Jedynie analiza rozmaitych form religii może pokazać, które odpowiedzi stanowią lepsze a które gorsze rozwiązanie problemu poszukiwania znaczenia i obiektu poświęcenia, „lepsze” czy „gorsze” z punktu widzenia natury człowieka i stopnia jego rozwoju.

Omawiając rozmaite potrzeby człowieka wynikające z jego warunków życia, próbowałem dać do zrozumienia, że trzeba je w jakiś sposób zaspokoić, żeby człowiek nie postradał zmysłów. Ale istnieją rozmaite sposoby, dzięki którym każdą z tych potrzeb można zaspokoić; różnica między tymi sposobami to różnica w ich przydatności dla rozwoju człowieka. Potrzebę związku można zaspokoić poprzez uległość bądź dominację, ale tylko w miłości zostaje zaspokojona inna ludzka potrzeba – potrzeba niezależności i integralności własnego ja. Potrzebę przekraczania granic można zaspokoić albo poprzez kreatywność albo destruktywność, ale jedynie kreatywność przynosi radość, podczas gdy destruktywność powoduje cierpienie siebie samego i innych. Potrzebę zakorzenienia można zaspokoić regresywnie, ustanawiając więź z naturą i matką, lub pro-

gresywnie poprzez pełne narodziny, dzięki którym osiągamy solidarność i jedność. I jedynie w ostatnim wypadku zostają zachowane indywidualność i integralność. System orientacji może być irracjonalny lub racjonalny, ale tylko racjonalny system może służyć jako podstawa pełnego rozwoju osobowości. W końcu poczucie tożsamości może się opierać na pierwotnym związku z naturą i klanem, na przystosowaniu się do grupy albo przeciwnie, na pełnym, kreatywnym rozwoju osobowości. I znów, jedynie w tym ostatnim wypadku człowiek może zyskać poczucie radości i siły.

Różnica między różnymi odpowiedziami to różnica między zdrowiem psychicznym i chorobą psychiczną, między cierpieniem i radością, między stagnacją i wzrostem, między życiem i śmiercią, między dobrem i złem. Wszystkie odpowiedzi, które można określić jako dobre, mają tę wspólną cechę, że pozostają w zgodzie z prawdziwą naturą życia, to znaczy nieustającymi narodzinami i rozwojem. Wszystkie odpowiedzi, które można określić jako złe, mają tę wspólną cechę, że pozostają w konflikcie z naturą życia, że sprzyjają stagnacji i prowadzą do śmierci. W rzeczywistości w chwili narodzin człowieka życie zadaje mu pytanie o ludzkie istnienie. Musi na nie odpowiadać w każdej chwili swego życia. Musi na nie odpowiadać on sam, nie jego umysł czy jego ciało, ale on, rzeczywista jednostka, jego stopy, jego dłonie, jego oczy, jego żołądek, jego umysł, jego uczucia; rzeczywista – a nie wyimaginowana czy abstrakcyjna – osoba. Istnieje ograniczona liczba odpowiedzi na pytanie o istnienie. Znajdujemy te odpowiedzi w historii religii, od najbardziej prymitywnych do najbardziej rozwiniętych. Znajdujemy je także w rozmaitych osobowościach, od pełnego zdrowia psychicznego do głębokiej psychozy.

W podanych uwagach próbowałem nakreślić owe rozmaite odpowiedzi, sugerując, że każda jednostka reprezentuje sobą całą ludzkość i jej ewolucję. Istnieją jednostki, które reprezentują człowieka na najbardziej prymitywnym poziomie rozwoju oraz inne, które reprezentują ludzkość, jaka będzie istniała za wiele tysięcy lat.

Powiedziałem, że reakcja na życie, która odpowiada rzeczywistej ludzkiej egzystencji, sprzyja zdrowiu psychicznemu. Jednakże przez zdrowie psychiczne na ogół rozumiemy negację, nieobecność choroby, nie zaś obecność dobrego samopoczucia. W rzeczywistości nawet w literaturze psychiatrycznej i psychologicznej spotykamy niewiele rozważań, na czym polega dobre samopoczucie.

Mógłbym scharakteryzować dobre samopoczucie jako zdolność do bycia kreatywnym, do bycia świadomym, do reagowania, do bycia niezależnym i w pełni aktywnym i dzięki temu stanowić jedność ze światem. Być zainteresowanym istnieniem, nie posiadaniem, doświadczać radości przez sam fakt życia i uważać, że tylko życie kreatywne posiada znaczenie. Dobre samopoczucie nie jest ideą istniejącą w umyśle człowieka; wyraża ją całe jego ciało, sposób chodzenia, mówienia, napięcie mięśni.

Z pewnością każdy kto pragnie osiągnąć ten cel, musi walczyć z wieloma tendencjami we współczesnej kulturze. Pragnę krótko wspomnieć jedynie o dwóch z nich. Jeden to idea rozziemu między intelektem i afektem, która to idea była szeroko rozpowszechniona od Descartes'a do Freuda. Jej rozwinięcie (są oczywiście wyjątki) opierało się na założeniu, że jedynie intelekt jest racjonalny, podczas gdy afekt jest ze swej natury irracjonalny. Freud sformułował to założenie w sposób jawny, mówiąc, że miłość jest ze swej natury neurotyczna, infantylna, irracjonalna. Jego celem było dopomóc człowiekowi w osiągnięciu dominacji

intelektu nad afektem; przytaczając jego własne słowa, „Tam, gdzie jest id, powinno być ego”. Jednakże ten dogmat o rozziwie między afektem i intelektem nie odpowiada rzeczywistej ludzkiej egzystencji i jest destrukcyjny dla rozwoju człowieka. Nie jesteśmy w stanie całkowicie zrozumieć człowieka, ani też osiągnąć dobrego samopoczucia, jeśli nie pokonamy tego rozziwu, jeśli nie przywrócimy pierwotnej jedności człowieka i nie uznamy, że rozziew między afektem i intelektem, między ciałem i umysłem, jest jedynie wytworem naszych własnych wyobrażeń i nie odpowiada rzeczywistości.

Inną przeszkodą na drodze do osiągnięcia dobrego samopoczucia, głęboko zakorzenioną w duchu współczesnego społeczeństwa, jest fakt detronizacji człowieka z pozycji „pana stworzenia”. Dziewiętnasty wiek usłyszał „Bóg jest martwy”; w dwudziestym wieku można by powiedzieć „Człowiek jest martwy”. Środki przerosły się w cel, produkcja i konsumpcja dóbr stały się celem życia, które temu celowi zostało podporządkowane. Produujemy rzeczy, które funkcjonują jak ludzie i ludzi, którzy funkcjonują jak rzeczy. Człowiek stał się rzeczą i otacza wciąż wytwory własnych rąk; jest wyobcowany z własnego ja i cofnął się do poziomu bałwochwalstwa, mimo że używa imienia Boga. Już Emerson zwrócił uwagę, że „rzeczy są siodłem, które kieruje ludźmi”. Dzisiaj wielu z nas to widzi. Osiągnięcie dobrego samopoczucia jest możliwe jedynie pod warunkiem, że *umieścimy człowieka z powrotem w siodło*.